Literatura polska XVII. w.

Referent
Prof. Dr. Aleksander Brückner
z Berlina.

Dziwne są koleje tej literatury.

Nie zapominano o niej wprawdzie nigdy, tak jak o średniowiecznej tj. zupełnie; niektóre jej nazwiska a nawet i dzieła, były zawsze na ustach, i w rękach znawców; inne (Pasek, Wojna Chocimska) cieszą się i dziś rozgłośną sławą; mimo to i ją nam odgrzebywać przychodzi jakby jaką średniowieczną z rękopisów i druków, nieraz rzadszych niż rękopisy.

Cóż za przyczyna tego zjawiska?

Rozmaite powody złożyły się na zaniedbanie i częściowe zapomnienie wreszcie tej literatury. Nie poruszymy najogólniejszego, niekorzystnych warunków naszej pracy umysłowej, które musiały się odbić i w traktowaniu dziejów literackich. Wobec bardzo wskutek tego ograniczonej liczby pracowników nie może nas zastanawiać, że zwracali się oni raczej tylko ku czasom nowszym, ku klasykom i romantykom, od Krasickiego do Krasińskiego, ku najwybitniejszym postaciom dawnej literatury, Kochanowskiemu lub Skardze. Obok tej całkiem zewnętrznej przyczyny, braku pracowników, rozstrzygały na niekorzyść XVII wieku jeszcze i inne okoliczności.

Najpierw uprzedzenie, również łatwe do wytłumaczenia. Pozostał nam po wieku XVII taki ogrom literatury ascetycznej i panegirycznej o smaku skażonym a języku ciężkim i nieraz mieszanym, że martwy ten balast z góry przeważał, przytłumiał niemal nieliczne okazy inne, gubiono je z oka w tej masie, zapominano, że rozpanoszona ascetyka i wciskające się wszędzie panegiryki, acz druki zapełniały, literatury jeszcze nie stanowiły. Ciemnota i głęboki upadek moralny i intelektualny czasów saskich rzucały przytem swe cienie i na wiek Jana Kazimierza i Sobieskiego; za Sasów ruguje fanatyzm religijny i bałwochwalstwo

osobiste doszczętnie wszelką literaturę, giną smak i nauka i fatalne wrażenie, jakie te czasy — zresztą również nie tak znowu posępne, jak je zwykle przedstawiają — sprawiały, oddziaływa i na poprzedzające półwiecze. Rok 1648, zwrotny istotnie w dziejach, gdyż inaugurujący epokę klęsk i kataklizmów, najniesłuszniej do literatury jako graniczny wprowadzono i ufundowano od r. 1648 do r. 1750 osobny wiek »panegiryczno-makaroniczny«. Takim sposobem rozbito skutecznie wiek XVII.; pierwszą jego połowę wcielono do tak zwanej epoki złotej czyli Zygmuntowskiej, opromieniając ją aureolą Kochanowskich i Skargów, a drugą połowę przyczepiono do czasów istotnego upadku do czasów saskich i przyćmiono je ich fanatyzmem, nieuctwem i warcholstwem smutnej tej epoki.

Lecz jeszcze bardziej niż to uprzedzenie, rozbijające wiek XVII. na dwie, tak nierównie traktowane epoki zawinił sam ten wiek XVII. i jego najwybitniejsi przedstawiciele. Gdy z każdym rokiem ascetyzm i materjalizm — bracia syjamscy, dopełniający się stale albo raczej wyzywający, wymagający jeden drugiego — wzbierały, cofały się przed nimi umysły głębsze i wykształceńsze; wysiłków ich albo nie rozumiano wcale albo je okrzykiwano jako niebezpieczne, bo od wąskiej drożyny zbawienia odwodzące: przedstawiciele literatury i kultury umysłowej ustępowali z pola przed opiłą bracią szlachtą i mnichami ciemnymi. Przestano więc myśleć o ogóle i jego potrzebach; pisano i tworzono dla najściślejszego, najpoufniejszego kółka, prasy wytłaczały zbiory kazań i powinszowań, lecz dzieła z pretensyami do formy i smaku, o myśli nie powszedniej, nie schlebiające instynktom masowym, z prywatnego zacisza na świat więcej nie wychodziły. Ostatnie dzieło o poważnym zakroju, Poczet Herbów Potockiego, przemycono, ponieważ próżności szlachty klejnotowej dogadzało; dopiero za Sasów poznano się na farbowanych lisach i, zbyt późno, na alarm przeciw zheretyczałemu Srzeniawicie zadzwoniono. Literaci XVII. wieku, przestawszy pisywać dla ogółu, skazali się sami na milczenie.

Stało się to tem łatwiej, im wyżej stali społecznie i hierarchicznie ci »literaci«. Dumni mieniem, rodem, stanowiskiem nie dbali oni o poklaski gminu, o sławę literacką; tworzyli »dla nie mnogich« dla siebie i przyjaciół poufałych; nie myśleli nigdy o wystąpieniu publicznem, ledwie że po latach na usilne prośby obcych nie przeszkadzali ogłoszeniu czegośkolwiek z ich prac, np. St. H. Lubomirski przedrukowi Artaksesa. I podskarbi Morsztyn, ulegając tylko natarczywości najbliższego krewniaka, Stanisława, wygrzebał z pleśni i prochów utwory młodociane

i uratował je od zguby. Panowie ci wielcy, nie licząc na publiczność, obsyłając się wzajemnie płodami swej muzy, póki o niej nie zapominali zupełnie, nie starali się naturalnie o możliwe jej wykończenie; nie chodziło im przecież o poklaski pracy swej literackiej, nie żyli oni nią ani dla niej; urozmaicali nią sobie w sposób wytworny chwile wolne od zajęć czy pauzy w zażywaniu świata.

Tak wycofywali się dla przyczyn najrozmaitszych literaci z powołania i przygody z pola sztuki, zostawiając je na łupy żakom i kaznodziejom, służalczości i obskurantyzmowi, pochlebstwom i modlitwom. Topniała powoli i sama liczba literatów, poetów, pisarzy. Z początku garnęło się co żywe do pióra: wrodzone zdolności, ruchliwe życie (polityczne i religijne), łatwość formy, którą już w szkołach władać się uczono, pobudzały setki piszących; rzemiosło to rzucali jedni wcześniej, drudzy przy niem trwali dłużej; lecz przy zmieniających się na niekorzyść warunkach tworzenia, przy wzrastającej drażliwości wobec każdej, nieco krytyczniejszej myśli, przy upadającem zamiłowaniu i znawstwie w rzeczach sztuki i smaku, przy wzmagającym się obskurantyzmie duchowieństwa a stopniowem dziczeniu intelektualnym jedynie decydujących warstw szlacheckich, musiała literatura, znawstwo jej i pielęgnowanie, na coraz dalszy plan ustępować.

Co się do druku nie dostawało — rzeczy najpoważniejsze właśnie i najcenniejsze — powoli ginęło; gubiła się pamięć o nich, niszczały ich odpisy. Podczas pierwszej połowy XVIII. wieku warunki zmieniają się dalej na niekorzyść, jakieśkolwiek lepsze tradycye zachowują się tylko na dworach magnackich, u Radziwiłłów, Rzewuskich, Załuskich, Jabłonowskich; gmin szlachecki zrywa z niemi zupełnie.

Nic więc dziwnego, że reforma umysłowa i obyczajowa za Stanisława Augusta nie nawiązywała zerwanych nici dawnej tradycyi, czerpała je wprost z Zachodu, lekceważyła dorobkiem umysłowym i literackim XVII. wieku, hołdując nowym bogom, modom i przepisom estetycznym. Lekceważenie to odziedziczył wiek XIX. Dla niego zalegały grube ciemności ów wiek gocki; brak »gustu«, język skażony, dzikie myśli imputował on wszystkim jego pisarzom i pismom, znając ich tylko kilku, tylko z dzieł nielicznych. Twardowski, Kochowski, Potocki, Gawiński z dziełami pseudopoetyckiemi i ascetycznemi wyczerpywali jemu ten wiek, obok gratulacyj na bakałarstwa czy wesela i kazań nadgrobowych.

Sąd ten niekorzystny a jednostronny zmieniały powoli coraz nowe odkrycia.

Pamiętniki Paska zelektryzowały uwagę publiczną. Odbijały one tak jaskrawo od szarego tła tego spotwarzonego wieku, że znaleźli się sceptycy, posądzający Raczyńskiego o mistyfikacyę. Lecz mnożyły się niespodzianki. Liryki Andrzeja Morsztyna a epika Wacława Potockiego przewyższały wszystko, co »wiek złoty« lirycznego i epicznego stworzył; nie znał on tej namiętnej a ponętnej zmysłowości, obcy mu był ów poważny nastrój i siła plastyczna. Sądy o wieku XVII. ulegały modyfikacyi koniecznej; z ogólnej anatemy wyjmowano choć pojedyńcze osobistości czy dzieła literackie.

Pokazało się więc, że należało się tylko rozpatrzeć należycie w spuściznie dziejowej, aby oceniać trafniej jej wartość. Niestety nie wytrwano na tej drodze; brak pracowników i rozprószenie tej spuścizny sprawiły, że prócz drobnych szczegółów i przyczynków, znaczniej nie postąpiono; podręczniki literatury, wzbogacone Kanikułą i Lutnią Morsztynowską a Wojną Chocimską, trwały dalej przy panegiryczno-makaronicznej epoce.

Nowe badania zabytków drukowanych i rękopiśmiennych dowiodły jednostronności owych zapatrywań. Wyłoniły się nowe nazwiska, Zbżgniewa Morsztyna, Olbrychta Karmanowskiego i innych; zmarły r. 1897 Plebański zbierał materyały do Daniela Naborowskiego i Szlichtynga; rękopisy petersburskie wzbogaciły niesłychanie spuściznę po Wacławie Potockim, po Stan. H. Lubomirskim i innych. Pokazało się, że literatura XVII. wieku to nie to, co się do druku dostawało i tylko mólom na karm się godzi, lecz co ukryte i zapomniane dopiero na jaw wydobywać należy. A więc nie gratulacye mistrzów i bakałarzy krakowskich ze ślepym Bieżanowskim na czele, nie piśmidła przeróżnych Karmelitów i Bernardynów, lecz to co kwiat inteligencyi świeckiej w tym wieku wytworzył, o nim, o jego dorobku i zasługach stanowić winno.

Badania XVII. wieku wstępują więc na nowe tory. Zarzucamy sztuczne rozbijanie jego na (co do wartości, tak nierówne) działy, zostawiamy przy nim Miaskowskich, Szymonowiców, Zbylitowskiego, wskrzeszamy pamięć Karmanowskich, Naborowskich, Szlichtyngów, Morsztynów (Jarosza i Zbigniewa), Lubomirskich, Potockich itd. Stan naszych rękopisów utrudnia nam jednak te badania. Poezye pisywał i przepisywał każdy; o autora nie dbano, praw autorskich nikt nie przestrzegał. Rękopisy nasze przedstawiają więc zbiory poezyi bez nazwisk

i trudno nam się w tym chaosie należycie rozpatrzeć. Nieraz już np. przedrukowano »Szlachecką kondycyą«, zawsze z innym autorem, nigdy z właściwym, bo nie Zbylitowski Andrzej i inni, lecz Szlichtyng jest jej autorem. Rozmaite Iocoseria, Silva rerum itd. zrzucają na jeden stos wiersze Smolików, Morsztynów, Szlichtyngów itd., nazwisk nie wymieniając wcale. Wyróżniają się tylko nieliczne rękopisy tem, że albo skupiają wyłącznie utwory jednego poety, np. Muza domowa w posiadaniu p. Tad. Langego (wiersze Zb. Morsztyna), Sumariusz w posiadaniu hr. Morsztynów (wiersze Jarosza Morsztyna); lub że przedstawiają zbiory mniej lub więcej kompletne tworów kilku pisarzy, np. nieoceniony Wirydarz Poetycki w posiadaniu p. Mizerskiego, obejmujący wedle ścisłych działów wiersze różnych pisarzy, umożliwiający nam najlepiej rozpatrzenie się w tej niesłychanie bogatej spuściznie.

Badania dotychczasowe przybierały kierunek jednostronny; wracano ciągle do tych samych postaci; A. Morsztyn, W. Potocki, Kochowski, Szymonowic i Zimorowic wyczerpywali niemal uwagę; wydawano ciągle — a nigdy dobrze — Paska albo straszne miernoty, jak Gawińskiego. Dopiero w ostatnich latach rozszerzono ten widnokrąg, lecz bardzo wiele pozostaje do czynienia.

Gdy np. wiek XX. naszej znajomości literatury średniowiecznej skutecznie już nie zdoła rozszerzyć, spodziewamy się od niego wszystkiego dla literatury XVII. wieku. Rozpatrzy się on najpierw w rękopisach i drukach; w posiadaniu prywatnem, trudno dostępne, są jeszcze wcale znaczne skarby; tak doniósł niedawno hr. Starzeński o kilku bardzo ciekawych rękopisach poetyckich w Korczewie nad Bugiem (u hr. Ostrowskiego) itd. Nie mówimy o rękopisach dostępniejszych po zbiorach publicznych w Petersburgu, Krakowie i Lwowie. Biblioteki pisarzy polskich, wydawane niegdyś przez Turowskiego, dziś przez Akademię i przez prof. Wierzbowskiego, obejmują głównie rzeczy XVI. wieku — lecz nie wadzi przypomnieć, że o wiele cenniejsze i ciekawsze pozostawił wiek XVII.; np. taki Polski Scilurus czy Z Chłopa Król (oba w Petersburgu), to najciekawsze komedye polskie. Coż mówić o satyrach; u nas ciągle jeszcze Opalińskim Krzysztofem jedynym się zajmują; gdybyż choć kto o Łukaszu Opalińskim pomyślał, nierównie lepszym poecie, i o niewyczerpanym ciągu satyr i paszkwilów, społecznych i politycznych, religijnych i obyczajowych, osobistych i alegorycznych, zapełniających druki i rękopisy. Liryka erotyczna nie wyczerpuje się Andrzejem Morsztynem, stanie obok niego

Szlichtyng choćby Lekcyami Kupidynowemi, które się natychmiast na Index librorum prohibitorum dostały. Twardowski i Potocki nie wyczerpują również wierszy historycznych; jest ich, nieraz nadzwyczaj ciekawych, wiele po rękopisach. I taksamo w każdym innym dziale, aż do prawdziwych makaronów (Orzelskiego) i do pierwszych romansów polskich (tłumaczonych, jak ów romans o Bonie, szydzący niemiłosiernie z biskupów, i inne). Są między niemi wreszcie i prace kobiet.

Z odszukiwaniem coraz nowych zabytków (i na polu pamiętnikarskim, np. ów świeżo wydany przez p. Hirschberga wielce ciekawy dyaryusz St. Niemojewskiego) należy połączyć ocenę wszechstronną. Już nie możemy zadawalać się samym przedrukiem i kilku urywkowymi uwagami. Najpierw dla tej prostej przyczyny, że jest tego za wiele, że niepodobna wszystkiego drukować. Dzieła historyczne, choć po łacinie pisane i chociaż mało co uwagi godnego zawierają, drukuje się w całym ciągu; na pomniki literackie zato funduszów już nie staje. Czasami zaś bywa i treść nadto drażliwą: pióro, skazane z góry na ukrywanie się, rozpasywało się tem łatwiej. Głównem zadaniem musi więc być na razie, dokładnemi analizami dzieł i pisarzy rozszerzać znajomość ich, budzić zajęcie, wywoływać coraz nowe poszukiwania. Analiza ta może osoby same, ich rodowody, działy majątkowe i tym podobne tranzakcye śmiało pomijać; kwerendy po aktach grodzkich do niczego nie doprowadzą, jak świeże doświadczenia z Potockim i Paskiem dowiodły; zato winne te analizy uwzględniać: wpływy obce, mianowicie włoskie, które już u Andrzeja Morsztyna pan Porębowicz wykazał i sąd o liryku-wulkanie bardzo zmodyfikował; miarę wykształcenia, pojęcia estetyczne, przekonania religijne, polityczne, społeczne. I wyłoni się niejeden skarb inteligencyi i uczucia.

Niektóre postacie, długiem zaniedbywaniem pokrzywdzone, narzucają się z góry naszej uwadze. Jeśli porównamy marnego niezdarę, Gawińskiego, co o nim wydrukowano, a co wiemy o jednej z najciekawszych osobistości XVII. wieku, o wiedzy nadzwyczajnej, o talencie znakomitym, o pracach najróżnorodniejszych, o St. Lubomirskim, spostrzeżemy walną lukę w naszych dziejach literackich a luka to nie jedyna.

Jeśli literatura polska XVI. wieku jednym Kochanowskim obok francuskiej stawa a niemiecką przewyższa, pokaże się, że i wiek XVII. nie był ubogi w talenta, że życie literackie wrzało na wsze strony, że nie darmo od Mołdawii do Moskwy język i książki polskie popłacały, że wpływy tej literatury przekraczały daleko etnograficzne i polityczne nawet granice.

Więc zbieranie i rozczytywanie się pilne w zabytkach XVII. wieku, rękopiśmiennych i drukowanych (wybranych); opracowania monograficzne autorów (Lubomirskiego, Starowolskiego, rozmaitych poetów, Ł. Opalińskiego i tylu innych) lub dzieł (Kochowskiego np.); wreszcie przedruki rzeczy wyborowych, winne poprzedzić nowy całokształt dziejów tej bogatej i ciekawej a zapomnianej lub nie dosyć ocenionej literatury.